



© Link4

## Wkrótce nowa ambasador Polski w Szwecji

Do dwóch razy sztuka. Po raz pierwszy kandydatką na ambasador Polski w Szwecji Karolina Ostrzyniewska była w 2018 roku, ale mimo iż pozytywnie zaopiniowało ją MSZ, prezydent Duda nie podpisał jej nominacji. 2



© CCI Public Domain

## Pożyteczni idioci ratują świętą krowę

Wojna w Gazie trwa już 10 miesięcy. Komentarz Aleksandra Kwiatkowskiego 5



## I MÅNKARBO AB

Sprzedaj wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny. Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se  
info@mankarbocharkuteri.se



## Nie żyje Anders

Podziwiany i lubiany w Sztokholmie. W wieku 80 lat zmarł wybitny tłumacz literatury polskiej na szwedzki, Anders Bodegård. s.2

## :DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentyków oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



## AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery.



### ZAPRASZAMY!

073-7348537

Skarabacken 11  
121 48 Johanneshov  
info@ama-dental.se  
www.ama-dental.se

## POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe  
konsultacje, chirurgia, protetyka, diagnostyka,  
higiena, usuwanie kamienia, wybielanie - stomatologia zachowawcza z endodoncją



### Eurotand Klinik

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: 08 284 482

Mobil: 0720 22 55 80

info@eurotandklinik.se

www.eurotandklinik.se

Pomoc w nagłych wypadkach





© NGP

# Nie żyje Anders...

„Lokomotywa była wyzwaniem, podobnie jak każdy tekst pisany wierszem, dodatkowo z rymami. Poza tym, czytając utwór można zamknąć oczy i zobaczyć pociąg. Tekst ma turkotać, kiedy lokomotywa turkocze, brzmieć jak pociąg, kiedy czytamy o pociągu, a jednocześnie musi pozostać tak blisko oryginału, jak to tylko możliwe. Przetłumaczenie Lokomotywy było dla mnie wyzwaniem – mówił Anders Bodegård gdy w 2003 roku przetłumaczył na szwedzki znany wiersz Juliana Tuwima „Lokomotywa”. To tłumaczenie - pełne szwedzkich „puf”, „uff” – to perełka pracy szwedzkiego tłumacza.

Anders Bodegård zmarł w Sztokholmie 16 czerwca 2024 roku. Urodził się w Vislanda w 1944 roku. Przetłumaczył na język szwedzki szereg znanych polskich poetów, w tym laureatkę Nagrody Nobla Wisławę Szymborską. Dawał się też poznać jako znawca literatury polskiej. Tłumaczył i spopularyzował w Skandynawii takich polskich autorów jak: Witold Gombrowicz, Ryszard Kapuściński, Ewa Lipska, Zbigniew Herbert, Paweł Huelle, Antoni Libera, ks. Józef Tischner, Adam Zagajewski oraz Wisława Szymborska, która jak sama twierdziła, bez tłumaczeń Bodegård nie otrzymałaby literackiej Nagrody Nobla. W Polsce po raz pierwszy był w 1967, gdy uczestniczył w kursie dla polonistów na Uniwersytecie Warszawskim. Do Polski przybył na dłużej w 1981 roku by jako lektor języka szwedzkiego pracować na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zakochał się w Polsce, a po powrocie do Szwecji publikował i promował literaturę i kulturę polską.

Przełożył prawie cały dorobek Witolda Gombrowicza i, oczywiście, zasługą jego świetnych tłumaczeń jest popularność w Szwecji twórczości Wisławy Szymborskiej. Mówił o sobie w filmie dokumentalnym z roku 1998 reżysera Antoniego Krauze „Szwed z „Wesela”, czyli niezdrowo i romantycznie”.

„Mieszkaniec bogatej, ustabilizowanej, wedle niektórych - nudnej Szwecji, przepłynął Bałtyk i znalazł się w centrum potężnej burzy. Tak mu się przynajmniej wydawało. Prawdziwy cyklon miał dopiero nadejść. Bodegård przyjechał po raz pierwszy do Polski na początku września 1981 roku. Zamieszkał w Krakowie, gdzie został zatrudniony jako lektor języka szwedzkiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie wszyscy studenci poświęcali zajęciom dość uwagi - najwyraźniej poza murami uczelni działo się coś niezmiernie ważnego. Aby zrozumieć istotę burzliwych przemian zachodzących w naszym kraju, Bodegård przetłumaczył na własny użytek pracę księdza profesora Józefa Tischnera o etosie „Solidarności”. Tak właśnie zaczęła się jego zażyłość z Polską oraz pasjonująca przygoda z zawodem translatora. Wyeksponowany pośpieszenie za morze, wraz z innymi obywatelami Szwecji po pamiętnym trzynastym grudnia, powrócił do Krakowa w lutym 1982 roku. Był naocznym świadkiem dramatycznych wydarzeń stanu wojennego. Następnie, już w Sztokholmie, współpracował z redakcją „Orla Białego” a także organizował pomoc dla prześladowanych i potrzebujących. Podczas wielokrotnych podróży do naszego kraju w latach osiemdziesiątych pełnił rolę kuriera nielegalnych wydawnictw i przesyłek dla swych krakowskich przyjaciół” – czytamy w jednym z opracowań.

„Niezdrowe i romantyczne” misje stanowią nader chwalebny rozdział biografii Bodegård. To on właśnie spopularyzował w Skandynawii prozę Witolda Gombrowicza i Ryszarda Kapuścińskiego oraz poezję Ewy Lipskiej i Zbigniewa Herberta, to dzięki jego przekładom międzynarodowe uznanie zyskał Adam Zagajewski. Najgłośniejszym dokonaniem Bodegård okazało się przetłumaczenie na język szwedzki dwóch tomików Wisławy Szymborskiej. Członkowie szacownej Akademii Szwedzkiej nie musieli opierać się wyłącznie na opiniach, rekomendacjach i przekładach angielskojęzycznych. Lektura dzieł zagranicznej autorki w mowie ojczystej przyczyniła się do przyznania Szymborskiej literackiej Nagrody Nobla.

Był wyróżniany wieloma szwedzkimi i polskimi odznaczeniami. W 2003 roku otrzymał także Nagrodę Przyjaciół POLONIKI, przyznaną przez Nową Gazetę Polską w Sztokholmie. Pisaliśmy wówczas w uzasadnieniu:

Gdyby żył Witold Gombrowicz to pewnie właśnie dzięki tłumaczeniom Bodegård (a przetłumaczył już na szwedzki niemal cały dorobek twórczości Gombrowicza) byłby oczywistym laureatem Nagrody Nobla, podobnie jak Wisława Szymborska, której wiersze przełożył na szwedzki. Literacki Nobel Szymborskiej to m.in. zasługa jego świetnych tłumaczeń.

Ale znany był także jako tłumacz literatury francuskiej. Bodegård tłumaczył teksty wielu znanych autorów, w tym klasyków Jeana Racine’a i Gustave’a Flauberta, a także współczesnego Michela Houellebecqa.

Kilka lat temu Anders Bodegård wycofał się z życia publicznego z powodu choroby. Ale na zawsze pozostał w naszej pamięci jako wypróbowany przyjaciel Polski.

Tadeusz Nowakowski

## Wkrótce nowa ambasador Polski w Szwecji

Do dwóch razy sztuka. Po raz pierwszy kandydatką na ambasador Polski w Szwecji **Karolina Ostrzyniewska** była w 2018 roku, ale mimo iż pozytywnie zaopiniowało ją MSZ, prezydent Duda nie podpisał jej nominacji. Do Szwecji przyjechała, po kilku miesiącach dyplomatycznego pata, jako ambasador, Joanna Hofman, której czteroletnia kadencja zakończyła się w czerwcu 2024 roku.

Po wyjeździe ze Szwecji ambasador Joanny Hofman, MSZ ministra Radosława Sikorskiego po raz kolejny zgłosiło na to stanowisko Karolinę Ostrzyniewską. Niedawno opublikowano, że prezydent Duda podpisał jej nominację.

Urodziła się w 1975 roku. W 1998 roku ukończyła studia ekonomiczne, a w roku 2000 studia prawnicze. Bezpośrednio po studiach w roku 1998 podjęła pracę w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej, w Departamencie Negocjacji Akcesyjnych, żeby następnie podjąć pracę w Departamencie Polityki Integracyjnej. W 2002 roku Ostrzyniewska została urzędnikiem służby cywilnej. Po połączeniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej w 2010 roku weszła w skład służby dyplomatycznej. Do roku 2006 odpowiadała w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej za negocjacje akcesyjne i proces dostosowania w zakresie polityki podatkowej, swobody świadczenia usług, swobodnego przepływu kapitału oraz unię gospodarczą i walutową. Po podpisaniu traktatu akcesyjnego w 2003 roku odpowiadała za udział Polski w procesie decyzyjnym w Unii Europejskiej w wymienionych obszarach.

W 2006 roku Ostrzyniewska została oddelegowana przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej do Komisji Europejskiej w roli eksperta narodowego. Przez dwa lata pracowała w Dyrekcji Generalnej do Spraw Rynku Wewnętrznego, jednej z ważniejszych dyrekcji z polskiego punktu widzenia, w której zajmowała się obszarem usług finansowych. W 2008 roku została wyznaczona przez dyrektora generalnego służby zagranicznej do pełnienia funkcji zastępcy stałego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej. Przez pięć kolejnych lat reprezentowała Polskę w Komitecie Stałych Przedstawicieli tzw. COREPER I. Po powrocie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 2014 roku rozpoczęła pracę w Departamencie Komitetu do Spraw Europejskich, najpierw na stanowisku zastępcy dyrektora, żeby następnie od marca 2014 roku pracować na stanowisku dyrektora departamentu i sekretarza Komitetu do Spraw Europejskich. Odpowiadała za koordynację merytorycznych przygotowań do posiedzeń Komitetu do Spraw Europejskich. W administracji rządowej koordynowała również przygotowania Komitetu Stałych Przedstawicieli oraz Rady do Spraw Ogólnych, co dawało jej świetną orientację w stanowiskach państw członkowskich, w tym oczywiście Szwecji. Do zakresu jej zadań należało także wypracowanie w procesie międzyresortowym stanowiska Polski na posiedzeniu Rady Europejskiej, w których brała udział jako członek polskiej delegacji. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych nadzorowała merytorycznie stałe przedstawicielstwo RP przy Unii Europejskiej. W ostatnim czasie była dyrektorem Departamentu Komitetu do Spraw Europejskich Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Karolina Ostrzyniewska biegle włada językami angielskim, francuskim i niemieckim.

W Warszawie mówiło się, że jest „dobrą znajomą niesławnej pamięci” marszałka województwa podkarpackiego Mirosława Karapyty (z PSL, w kwietniu 2013 został zatrzymany i przedstawiono mu zarzuty, w tym o charakterze korupcyjnym i płatnej protekcji. 27 maja tego samego roku został odwołany przez sejmik z funkcji marszałka województwa, we wrześniu 2014 został przyjęty do klubu radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej). Posłowie niechętni Ostrzyniewskiej, gdy po raz pierwszy starała się o funkcję ambasadora Polskie w Sztokholmie, mówili, że jest „okiem i uchem Tuska” w MSZ oraz była współpracowniczką Trzaskowskiego.

Wtedy z takimi referencjami nie mogła zostać ambasadorem za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Dzisiaj zmienił się rząd, a Karolina Ostrzyniewska niedługo pojawi się w Szwecji. (opr. NGP)



# Ściąga

Ponieważ jestem gościem z przedwojennego jeszcze zrzutu i nie mam na myśli „wojny jaruzelskiej”, a prawdziwą, drugą wojnę światową, dla mnie zapiski to ciągle kartki i karteluszki, notesy i zeszyty szkolne w kratkę. Bardzo ważne, że w kratkę, ponieważ w zeszyte w linię nie jest możliwa gra w okręty! Na takim sprzęcie się wychowałem i pracuję po części do dzisiejszego dnia. Na biurku centralne miejsce zajmuje oczywiście ekran komputera, ale wokół karteczki zapisane drobnym maczkiem (umiejętność zapamiętana i przydatna przy produkcji ściąg).  
Miałem przez długie lata – i po części mam nadal – manię zapisywania, a po trochę wymyślania samemu, myśli i aforyzmów. Zbierałem je i zbieram, bo lubię skondensowane w paru słowach idee czy koncepcje, ale również w intencji, iż mogą się kiedyś przydadzą. I tak się dzieje. Ale ponieważ nie grzeszę niestety systematycznością i porządkiem wokół siebie, lwia część owych (cudzych) myśli nie ma autora, bo zapomniałem zapisać i nie potrafię sobie przypomnieć.

Od kilku dni bobruję po starych szufladach, półkach i regałach – co sprawia mi niebagatelną przyjemność – wydłubując z różnych starych tekstów sentencje i aforyzmy i robię to celem posiadania banku zwrotów przydatnych. Oto fragment tego zbioru:

— Kiedy jesteś martwy, nie wiesz, że jesteś martwy i cały ból odczuwają inni. Tak samo dzieje się, kiedy jesteś głupi.

— Ludzie cierpiący i ułomni skazani są na samotność, ponieważ ci inni boją się ich bólu.

— Optymista twierdzi, że świat stoi przed nim otworem. Pesymista wie dokładnie, który to otwór (Andrzej Poniedziałki)

— Na czym polega różnica między pesymistą a optymistą? Pesymista mówi: Mój boże, gorzej już chyba być nie może! Na to optymista: Oj, może, może!

— Współczesny człowiek otrzymuje w ciągu godziny więcej informacji, niż średniowieczny chłop przez całe życie.

— Religie, jeśli nawet przyjąć, że prawdziwe, czy są użyteczne?

— Intelkt to nie wszystko. Charakter!

— Być inteligentnym to bardzo męczące (Henri Bergson)

— Coraz częściej słyszy się o powstającej nowej religii. Wierze bez kościoła. Może to jest jakaś globalna przyszłość?

— Człowiek jest tyle wart, co świat w którym żyje.

— Kto zna swoją głupotę, nie jest głupcem (chińskie)

— Czy mogę rozmawiać z Panem Michałem Rusinek? - Ja się deklinuję! - A to przepraszam, zadzwonię później! (Michał Rusinek)

— Nie ma nic łatwiejszego na świecie, jak miłość na początku.

— Najbardziej hałasują puste beczki i głupcy.

— Przeszłość to jajko stłuczone, przyszłość wysiadane (Paul Eluard)

— Dlaczego u Pańów jest trójkąt, a u Pań koło? Bo Panie wymyśliły koło, a Panowie trójkąt.

— Moje dwa grosze rozumu już się skończyły (Arthur Rimbaud)

— Głupota zaprzecza racjonalności świata.

— Zdrowo umierać po prostu nie wypada.

— Sit transit gloria mundi, czyli: Tak przemija chwała świata.

— Dziwactwa są objawem dobroczynnego zmęczenia (Thomas Mann).

— Jeżeli Andrzej Duda może być prezydentem, to może nim być koń Kaliguli.

— Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie (Friedrich Nietzsche).

— Przykład buca o przemocowej osobowości? Poseł Czarnek.

— Za jedną z najbardziej intrygujących rzeczy w życiu uważam, że bierzemy udział w czymś, czego zupełnie nie rozumiemy (Agata Christie)

— Dwie najważniejsze daty w Twoim życiu: Dzień, gdy się urodziłeś i dzień, gdy się dowiesz dlaczego.

— Jeżeli chcesz rozbawić Pana Boga Najwyższego, opowiedz mu swoje plany na przyszłość.

— Świat jest zachłyśnięty posiadaniem.

— Koleżanka z pracy zaprosiła mnie na rozmowę o filozofii, ale do Nietzschego nie doszło.

— Idź za instynktem. Nie pozwól, aby opinii innych ludzi o tobie, stały się twoją opinią o sobie.

— Gdy spadnie ci na nogę cegła, a ty nie znasz języka polskiego, to nie wiesz co powiedzieć.

— Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie czasem coś załka (Agnieszka Osiecka)

— Nie popełnij tego błędu, nie przegap swojego losu.

Andrzej Szmilichowski

# Gęby

Mój brat Leo ślicznie rysował. Wystarczyło, że znalazł czystą kartkę papieru, zaraz rysował pięknie zakrzywione tureckie szable i różne wojny. Tyłu czołgów to ja przez całe życie nie widziałem! Rysował również szubienice, giloryny i katowskie pnie, bowiem wyobraźnia mojego brata Leo była pięknie pochylona ku makabrze. Mnie też rysowanie jako szło, a najchętniej rysowałem widoki z okna i gęby.

Dlaczego malarze malują akty? Bo człowiek, szczególnie kobieta, jest najpiękniejszy kiedy nagi, mawiał przyszywany wójk Tosek, znany malarz morza aktów i kwiatów. Rysowałem, ale jako nie zostałem malarzem. Właściwie nie zostałem nikim szczególnym. Niestety nie spełniłem marzeń Mamy, że ma syna chirurga. Nie zostałem nikim konkretnym, na przykład inżynierem magistrzem, specjalistą od kotłów wysokiego ciśnienia.

Niespełnienie się w życiu – nie tego ode mnie oczekiwano – oraz jeszcze parę innych niedogodności uczyniło, że wpadłem w kłopotliwą spiralę kompleksu nieudacznika. Wokół krążyły eskadry magistrów i klucze docentów przetykane adiunktami. A ja: co? Wstyd powiedzieć, rozwiedziony starzejący się wokalista rockandrollowo-jazzowy, rysujący gęby.

Napisałem kiedyś opowiadanie o małym prowincjonalnym miasteczku, różniącym się od innych prowincjonalnych miasteczek tym, że mieszkańcom było dozwolone fruwanie. Wszyscy obywatele potrafili fruwać i byli szczęśliwi. Gdybym umiał malować, a nie tylko rysować gęby, namalowałbym miasteczko i podpisał: Miasteczko Raj, powiat Boski. Niestety dla notabli miasteczka nie stanowił ten fenomenalny talent obiektu westchnień, a raczej śmiech i politowanie budził, wstyd po prostu: Ja, człowiek na stanowisku i ogólnie poważany, fruwać miałbym jak jakaś podfruwajka? No, trochę poważaj!



Nie moja sprawa, ale nie rozumiem takiej postawy. Jeżeli swobodne fruwanie nie ma sensu, to co ma sens? Na jakie wyżyny ja bym się wspiął, co osiągnął, gdybym dostąpił daru fruwania bez skrzydeł!

Jak wy tam na górze w Opaczności, na litość boską, pracujecie? Co wiecie o życiu, kiedy „w nagrodę” za całą naszą mitręgę, tylko umieranie nam ofiarowujecie? Gdzie ziemia obiecana, gdzie małżamie, gdzie frykasy? Wstydu po prostu nie macie! W końcu powinien ktoś mądrzejszy, przecież macie podobno takich co niemiara, pomyśleć i zatrzymać funkcjonowanie tej maszyny bez krzyty sensu, w którą nas wkopaliście!

Zirykowałem się wtedy, ale Leo – mądrała, bo już dawno po tamtej stronie, zaczął mi wyjaśniać: Uspokój się i po pierwsze przestań wrzeszczeć! My tej maszyny nie zatrzymamy nigdy, rozumiesz? Nie zatrzymamy, bo nie ma takiej potrzeby i tyle. Zresztą co ja ci będę tłumaczył, to nie na twój rozum! A w końcu, co ciebie to wszystko obchodzi? Rysuj dalej swoje gęby i nie zwracaj mi głowy!

O nie Leo! – zaprotestowałem gwałtownie. Mogę zostać wszystkim, nawet filozofem, gdyby mi starczyło cierpliwości. Ale to oznaczałoby borykanie się z rozumem, a ja nie mam zaufania do rozumu. Rozumiesz? Rozum chyba niespełna rozumu jest, bo wierzy w bajki! Twierdzi na przykład, że ma przewagę nad naturą. Jakby nie rozumiał, że w ten sposób sam siebie pomniejsza!

Leo uważnie mnie słuchał. Podejrzewam, że zastanawiał się, co by tu we mnie można skorygować, żebym się w końcu do czegoś nadawał. Pewnie na moje gęby już patrzeć nie mógł! W końcu mniejsza o mojego brata. Leo jest tam, gdzie jest, i jego sprawy nie spędzają mi snu z powiek. Przyjdzie odpowiednia pora, to porozmawiamy o wszystkim.

Od czasu do czasu, na szczęście rzadko, bywam w mojej Przychodni Zdrowia i najczęściej chodzi tylko o receptę na to i owo. Jakis czas temu, ale niedawno, czekałem cierpliwie z numerkiem w garści na swoją kolej, kiedy przy okienku zrobił się ruch. Panie z recepcji poderwały się i z troską w oczach otoczyły pana w solidnie słusznym wieku.

Stałem w pobliżu, więc widziałem i słyszałem wszystko. Jegomość długo szukał po kieszeniach swojego ID i pomimo pomocy urzędniczki dokumentu tożsamości znaleźć nie potrafił. Przy tym cały czas mamrotał coś pod nosem i niecierpliwie, jakby się od niej oganiając, machał rękami.

Urzędniczka nie dawała za wygraną i dalej podejmowała próby zidentyfikowania go, pytając w końcu jak się nazywa. I tu zazaczył się postęp, bo mruknął imię i nazwisko. Zadowolona poprosiła więc o numer personalny. Zapewne sama nie wierzyła, że cokolwiek usłyszy, bowiem gentleman nie wyglądał na człowieka, który mógłby pamiętać owe sakramentalne dziesięć cyfr.

Nie myliła się. Nadal coś mruczał pod nosem, ale w końcu udało się jej wyluskać pierwsze cyfry i to właśnie spowodowało całe, zyczliwe zresztą niezmiernie, zamieszanie wokół niego. Otóż starszy pan powtórzył parokrotnie dwadzieścia. Rozumiecie, DWA-DZIESIĘCIA! Był z rocznika 1920-go, miał 104 lata!

Przyznacie, że podziwu godny matuzalem! Sam, bez opiekuna, przyszedł do Przychodni i, jak się okazało, mieszkał również sam, nie w żadnym Domu Opieki, korzystał tylko z dochodzącej pomocy. Niesamowite i optymistyczne zarazem rokujące zdarzenie dla mnie, przy nim 87-letniego smarkacza.

Tak w naoczny sposób, doświadczalny można rzec, uzyskaliśmy potwierdzenie, że data urodzenia ma znaczący wpływ na zdrowie. Im rok urodzenia wcześniejszy, tym człowiek dłużej żyje.

Andrzej Szmilichowski



# Wakacje wokół Sztokholmu

Czy turysta może być biedny? Może, ale definitywnie: nie powinien. Tak się przecież mówiło, kiedy zobaczyliśmy prawdziwego turystę z obładowanym, ciężkim plecakiem, często na rowerze lub podróżującego pociągiem, czy nawet autostopem.

Forma tego ostatniego, czyli autostopu, była bardzo popularna w czasach mojej młodości. Sam nawet korzystałem parę razy z tego dobrodziejstwa. Oczywiście, wymagało to wiele ostrożności, odpowiedzialności i rozwagi. Ale w moim przypadku działało to znakomicie. Pamiętam jak dzisiaj, jako osiemnastolatek z 300 złotymi w kieszeni i kartą autostopowicza, w jeden dzień udało mi się przebyć trasę z Warszawy do Morskiego Oka, bez wydania nawet jednej złotówki. Tam na miejscu znalazłem na kempingu zaciszne miejsce do rozbicia najmniejszego w tych czasach namiotu.

Na kempingu (było to bardzo ważne, ze względu na własne bezpieczeństwo) był dostęp do prysznicy i bieżącej wody. Udało mi się nawet znaleźć dorywczą pracę na tak zwany straganie, gdzie sprzedawano warzywa i ogórki kiszzone, które zniknęły jak świeże bułeczki. Wtedy jeszcze nie pojmowałem, dlaczego właśnie ten przetwórczy był tak popularny i ustawiały się długie kolejki. Jeszcze przed południem niemal wszystkie produkty rolne zostały sprzedane i pora była udać się na ówczesne SPA, czyli plażę, kąpiel i słońce. Te dodatki na szczęście były darmowe.

Z turystyką zaprzyjaźniłem się na stałe. Zamieniłem jednak plecak na samochód, który też musiałem mądrze zapakować najpotrzebniejszymi rzeczami, ukrytą kieszeń na pieniądze zamieniłem na kartę bankową i podczas urlopu nie musiałem już szukać jakiejś pracy. Jadąc samochodem krętą szosą, w stronę słońca, często jednak spotykałem tych tradycyjnych, prawdziwych entuzjastów, kochających naturę, szum wiatru i otwarty horyzont. Pewne jest, że przez te dziesiątki lat od mojej pierwszej turystycznej wyprawy, wiele się zmieniło. Turysta oprócz wyładowanego plecaka, musi mieć też wyładowany portfel. A na pewno kartą bankową do płacenia. Luksusem będzie również cała seria appów na telefonie komórkowym, którym podobno można płacić w Szwecji. Jak jest na tak zwany Kontynencie, czyli w Europie, nie wiem.

Zawsze preferowałem podróż na tak zwaną "własną rękę". Kocham taki sposób wypoczynku, ale akceptuję również tych, niemal masochistów, którzy w godzinach najbardziej nieodpowiednich i bardzo niezdrowych, oczekują na odlot samolotu, który często wyleci kiedy będzie chciał. Tłumy podróżujących, głównie w środku nocy, snują się w poczekalni lotniska. Wielu z nich desperacko usypia na podłodze, gdyż na ławkach nie ma już miejsc leżących. Tak wyglądają często tak zwane zorganizowane wypoczynki. Mnie, kiedy jeździłem z namiotem na urlop, nigdy się nie zdarzyło, żeby nie przyspać całej nocy. Wstaję kiedy się obudzę, wsiadam do samochodu i w drogę. Bez stresu, uśmiechnięty, pełen planów, jadę dalej.

Ten rok, 2024, jest dla mnie nieco specjalny. Chwilowa choroba żony pokrzyżowała znacznie nasze ukochane podróżnicze hobby. Zawsze ciągnęło mnie na podbój Europy, a teraz musieliśmy wyszukać coś nowego "na własnym podwórku", czyli "wczasy pod gruszą" lub "lato w mieście". W ramach akcji "Cudze chwalicie, swojego nie znacie", czy też "Znasz li ten Kraj" zaczęliśmy poznawać Sztokholm i okolice. Pomimo, że mieszkamy w Sztokholmie od ponad 40 lat, jeszcze nie poznaliśmy pięknych zakątków tego kraju.

Nasze wakacje są nie tak dokładnie w mieście, gdyż po krótkim przestudiowaniu informacji turystycznej w Sztokholmie okazuje się, że są tu atrakcyjne okolice dla turystyki indywidualnej. Wystarczy przejść się ulicami Starego Miasta lub odwiedzić Skansen by szybko zorientować się, że tłumy ludzi to turyści. Bo przecież Sztokholm nie bez powodu nazywany jest "Wenecją Północy". Przyciąga turystów z całego świata. Ci w kapeluszach kowbojskich to pewnie Amerykanie, a ci ze skośnymi oczami to niewątpliwie Japończycy spragnieni, tak jak ja, poznania zakątków Sztokholmu.

Zaczęliśmy skromnie. Zaplanowaliśmy wyprawę na Lidingö. Do pięknego zakątka, niemal na wsi.



Celem było skosztowanie dobrego brunchu, czyli coś w rodzaju julkbord tylko w środku lata i w środku dnia. Super jedzenie. Koszt to około 350 koron na osobę. Czyli zupełnie znośnie. Przecież zwykły lunch w jakiegokolwiek restauracji to około 120 koron. Po zbyt obfitej konsumpcji postanowiliśmy pochodzić okolicznymi ścieżkami i głęboko pooddychać. Jakby na deser spotkaliśmy przemiłego szwedzkiego artystę Danny Saucedo, który chętnie opowiadał o swych koncertach w Sopocie. Podczas pogawędki znaleźliśmy nawet wspólnych znajomych. Ta pionierska wyprawa zabrała nam cały dzień. Bez stresu, bo o to chodziło. Parking bezpłatny i to też wielki luksus. Odległość od domu niewielka, bo około 40 km.

Nasz turystyczny wybrzyk bardzo nam się spodobał i nie mogliśmy się doczekać następnego. Wybór padł na Nynäshamn. Znamy te okolice dość dobrze, bo przecież właśnie stąd rozpoczynały się wielkie wakacyjne przygody. Pojechaliśmy samochodem ze względu na kondycję zony, ale bardzo łatwo dojechać można tam również pociągiem podmiejskim. Perła Szwecji. Wystarczy przejść paręset metrów od promu i wpaść na jedzenie do niezwykle przytulnych restauracji w porcie. Lunch to około 120 koron. Jadłem bardzo smacznie upieczonego kurczaka z frytkami, sałatką, picie i deser - ciasto, lody i oczywiście kawa. Po jedzeniu obowiązkowy spacer zalecany żonie przez terapeutę, a mnie przez zdrowy rozsądek. Zachęca do tego malownicza droga, dosłownie parę metrów od morza.

Przy tej trasie, zwanej przez niemieckich turystów „Romantische strasse” jest wiele bezpłatnych leśnych parkingów, jeśli ktoś chciałby zatrzymać się na dłużej, opalać się na skałach, czy wykapać w Bałtyku. Są miejsca na piknik i grillowanie. Muzyka fal uderzających o skały jest niepowtarzalna, koł stres i niemal usypia.

W drodze powrotnej do domu zahaczamy o Flottsbro, wypoczynkowo-turystyczny zakątek w okolicy Huddinge. Okazuje się, że temperatura wody w Mälaren zbliża się do 20 stopni, ładna plaża, piękna natura w okolicy. Cóż więcej potrzeba turyście, żeby dobrze odpocząć, odreagować spotkanie z lekarzem, cieszyć się pozytywną diagnozą i piękną pogodą? Właśnie tam wpadamy na pomysł następnej wyprawy. To będzie Trosa.

To niedaleka, bo zaledwie 60 km od Sztokholmu miejscowość. Byliśmy tam parę lat temu. Wiemy, że

podobało nam się i może warto odświeżyć pamięć. Nie będę dokładnie opisywał tego historycznego zakątka, bo każdy z nas przecież podczas tych odwiedzin dostrzeże inną "perelkę" w tej miejscowości. Trosa zaprasza na piękne widoki, malownicze trasy spacerowe wzdłuż kanału. Portowa atmosfera udziela się każdemu i aż nie do pomyślenia, żeby nie przysiąść w jakiejś tawernie i zjeść zupę rybną. Po jedzeniu niemal koniecznie trzeba odwiedzić najslawniejszy w okolicy kiosk z lodami. Tutejsze lody to niemal symbol Trosy. Tych smaków się nie zapomina. Pierwszy raz w moim długim turystycznym życiu jadłem lody o smaku smażonego masła. Po tej istnej uczcie dla ciała, trzeba zadbać o relaks dla duszy.

Dosłownie parę kilometrów w lewą stronę od portu znajduje się Havsbadet czyli morskie kąpielisko wraz z piaszczystą plażą. Woda w tej zatoce ma dość przyjazną temperaturę i kąpiel pozwoli na dodatkowy relaks. Spokój i cisza nagradzają nasze dzisiejsze zmęczenie wędrówką po Trosie. Nie trzeba myśleć o parkingach. W samej Trosie 2 godziny bezpłatne, a parking przy plaży cały dzień.

Sobota i niedziela to odwiedźmy Uppsali. To już inna historia. Musieliśmy wcześniej się przygotować. Zamówiliśmy hotel z całonocnym wyżywieniem. Co prawda hotel nie ma własnej restauracji, ale współpracuje z włoską tawerną położoną w pobliżu hotelu, nad samym kanałem. Uppsala jest piękna. Super restauracje i super... ceny. Piwo 130 koron. Miejsce w hotelowym garażu to tak jak dwa piwa. Ale było warto.

Wieczorem wybraliśmy się do Starej Uppsali (Gamla Uppsala) i tam następną niespodzianka. Obozowisko Wikingów, którzy jakby od razu przyjęli mnie do swojego grona. Dobrze, że pamiętałem opowiadanie Walerego Przybyszewskiego "Szwedzi w Warszawie" i przypomniałem mojej nowo zaprzyjaźnionej rodzinie Wikingów o Karolu Gustawie, Janie Kazimierzu i Czarnieckim.

Po długim i zasłużonym odpoczynku, jakby po odbytej walce, jeździłem hotelowe śniadanie. Czas w Uppsali minął nam bardzo interesująco i szybko. W drodze powrotnej do domu zaplanowaliśmy odwiedzić Sigtunę. Warto, a nawet koniecznie powinno się tam zawitać. Zaskoczyła nas gościnność i prawdziwa otwartość dla turystów. Jak już pisałem, że dla mojego komfortu i spokoju ważny jest parking. Miasto spisało się na medal. Bezpłatny i czterogodzinny. W tym czasie można obejść niemal wszystkie uliczki Sigtuny. Obejrzeć dziesiątki interesujących loppisów mieszczących się w przydomowych ogródkach, sprzedających różne starocie. Niemal wszystkie domy to początki dziewiętnastego i dwudziestego wieku. O historii Sigtuny najlepiej dowiedzieć się z Internetu

Czas na wyprawę promową ze Slagsty do Ekerö. Co prawda przeprawa przez Mälaren to niepełne dziesięć minut, ale możliwość oglądania i fotografowania znanych miejsc, ale z innej strony, jest bardzo interesujące. Po lunchu, który zjedliśmy w Ekerö centrum, jedziemy do Adelsö. Po paru godzinach zachwycania się starą, niemal skansenową częścią wyspy, jedziemy w drugim kierunku do SPA Hotelu w Färentuna.

Po powrocie do domu należy się nam co najmniej jednodniowy odpoczynek, żeby nabrać sił i przygotować wyprawę do Taxinge Slott. Co prawda zupełnie nie przypominam zamków, które parę lat temu zwiedzaliśmy we Francji, ale nie mniej zachęcam do odwiedzenia tej okolicy. W miejscowej, zamkowej kawiarni, niesamowicie smaczne desery. Na terenie zamkowym jest bardzo dobrze zorganizowana plaża. Jest też starodawna stacja kolejowa, skąd kolejką wąskotorową można udać się do Mariefred. Co ciekawe, do Taxinge można przypląć z centrum Sztokholmu statkiem z Klara brygga. My wybraliśmy jednak samochód. I dobrze. To możliwość poznania innych okolicznych miejscowości. Po plażowaniu pojechaliśmy do Malmköping.

Przeszły prawie trzy tygodnie naszego nieprzewidzianego urlopu. I nie mieliśmy ani jednego nudnego dnia. Do zwiedzania w tym roku mamy jeszcze Eskilstunę, Vaxholm i parę innych miejsc, które warto poznać. Parę dni spędzimy u córki w domu w Saltjöbadet. To też oaza spokoju z basenem, plażą i widokiem na morze.

Mam nadzieję, że moim opowiadaniem zainspiruję czytelników moją ideą spędzenia urlopu w zasięgu parudziesięciu kilometrów od domu. Bo przecież ważne jest to, gdzie się dobrze czujemy. Z turystycznym pozdrowieniem

Marek Lewandowski





# Pożyteczni idioci ratują świętą krowę

Wojna w Gazie trwa już 10 miesięcy. I jak dotąd niewiele się narodziło. Osiągnięcie przez Izrael dwóch sprzecznych ze sobą celów (z punktu widzenia Hamasu) nadal przypomina kwadraturę koła. Oczekując na poród można by się na razie zastanowić nad rolą mediów.

Większość z nich zdaje się zapominać, kto i w jaki sposób ten konflikt zainicjował i koncentrują uwagę na losie dwóch milionów t.zw. Palestyńczyków. Szwedzka telewizja, co prawda, prawie przy każdej okazji przypomina, jak to się zaczęło i z czyjej inicjatywy. Ale często bywa gorzej i to jedna z głównych przyczyn globalnej nienawiści do Izraela i Żydów, ujawnianej w masowych manifestacjach nie tylko na studenckich kampusach.<sup>1)</sup> Większość uczestników tych demonstracji zapewne wie niewiele lub zgola nic o historii konfliktu rozpoczynającego się w roku 1947, a w pewnym sensie dużo wcześniej.

Ale cofnijmy się tylko do lat 1990., kiedy to znane już były zamachy terrorystyczne wymierzone w ludność cywilną, niekiedy traktowaną jak zakładnicy (np. przy porywaniu samolotów) lub niszczone przez terrorystów-samobójców, czczonych później jako męczennicy. Nie tylko przez rodaków, ale także „użytecznych idiotów”, z szeregów naiwnej lewicy, wierzącej najpierw w dobre zamiary Uncle Joe (Stalina), a później autora czerwonej książeczki – Mao Tse Tunga. Ci nowi idioci stają się pożyteczni dla arabskich terrorystów. Należą do nich też nieliczni Żydzi, w imię „humanizmu” broniący „Palestyńczyków” przed izraelskim terrorem.

Gwałt niech się gwałtem odciska i arabską terrorkę należy hołubić umieszczając jej postać w łódce płynącej w małym baseniku pełnym czerwonej cieczy (krwi? czyjej?). Ta artystyczna instalacja w Muzeum Historycznym w Sztokholmie została wystawiona przez „idiotów” – jej autora (Bror Feiler), a także wszystkich osób odpowiadających merytorycznie i fizycznie za umieszczenie jej na wystawie. Wywołało to aktywny choć mało dyplomatyczny protest obecnego tam ambasadora Izraela, niszczącego „dzieło sztuki” na miejscu.

Feiler uczestniczył wiele lat później w t.zw. flotylli do Gazy, dostarczającej tam pomoc humanitarną (i Bóg wie co jeszcze), ale zatrzymanej na wodach terytorialnych przez izraelskie jednostki morskie.

Do szeregów „idiotów” dołącza teraz amerykańska dziennikarka pochodzenia żydowskiego, Amy Goodman, wielokrotnie wcześniej nagradzana. Ta nobliwa starsza pani prowadzi w TV program zwany

„Democracy Now!”, a jedna z liter stanowi zmniejszoną Statuę Wolności. Już sama ta nazwa jest nadużyciem. Większość krytykowanych w programie państw i rządów to demokracje, poczynając od USA, a kończąc na Izraelu.

Nie jestem zwolennikiem cenzury nie dopuszczającej do druku czy na ekran krytyki demokratycznych rządów. Ale równocześnie obraz wojny w Gazie jest zaprzeczeniem bezstronności. Najsilniejszy akcent położony jest na „martyrologię” cywilnej ludności Gazy. Nie ma wśród nich bojowników Hamasu. W statystyce ofiar opartej na danych Hamasu przemilcza się, że blisko połowa ofiar to terroryści i że ludność cywilna traktowana jest jako żywe tarcze broniące terrorystów, a ich wojsko kryje się w podziemiach szpitali i innych zabudowań masowo zaludnionych.

Eksperci i publicyści komentujący wojnę to głównie mieszkańcy krajów arabskich, a opinie przeciwne świecą nieobecnością. Totalitarne podejście do obiektywnej informacji jest cechą „pożytecznych idiotów”, którzy opanowali niektóre media i w imię fałszywie pojętych idei wolności bronią „świętej krowy”, tj. ludności Gazy włącznie z terrorystami Hamasu.

„Democracy Now!” w ujęciu Amy Goodman pokazywane jest w Szwecji i powtarzane (cztery razy na dobę) w marginesowym medium - Öppna Kanalen. Temu samemu kanałowi trzeba jednak przyznać za usługę dbałości o różnorodność opinii, gdy pokazuje również parokrotnie każdego dnia izraelski kanał TV7: audycje I24, z razu serwujący wiadomości pt. „Izrael at war”, później poszerzając horyzont pt. „Middle East Now”. Tu donoszą korespondenci z Izraela i z wielu krajów arabskich, z czego wyraźnie wynika, że Izrael toczy wojnę na 7 frontach: Gaza, Hizbollah w Libanie, Zachodni Brzeg (lub jeśli ktoś woli Judea i Samaria), Syria, Irak, Iran i Houthi w Jemenie. Wymienione tu organizacje terrorystyczne działają z podpuszczenia i oplacane są przez Iran.

Öppna Kanalen udziela też miejsca programowi publicystycznemu Jerusalem Studio, gdzie prowadzący Jonathan Hessen i Amir Oren dyskutują z zaproszonymi online gośćmi.

**Aleksander Kwiatkowski**

# Magia cyrku

Cirkus Brasil Jack jest najstarszym cyrkiem w podróży na świecie. Rozmawiam z Trolle, który jest dyrektorem cyrku Brasil Jack. Trolle ma na sobie piękny żakiet haftowany złotymi nićmi. Jest wysokim blondynem w wieku około 45 lat.

– Jesteśmy najstarszym podróżującym cyrkiem na świecie – opowiada Trolle. – Nie mamy zwierząt, dlatego musimy mieć zabójczy program – dodaje.

Obejrzałam przedstawienie i muszę przyznać, że było to mrożące w żylach uczucie, oglądać ludzi którzy ryzykują życie na scenie. W jednym z numerów mężczyzna rzuca nożami w kobietę, po paru minutach kobieta, która jest przymocowana do tarczy, zaczyna się kręcić, cyrkowiec trafia bezbłędnie, noże lądują bezpiecznie, podczas kiedy ja siedząca na widowni tuż przu scenie umieram ze strachu. O matko, a gdyby on ją trafił w głowę, mówi kobieta siedząca obok.

Oczywiście, cyrk ma clownów, którzy rozbawiają widownię, dzieci się śmieją, ale – tak jak usłyszałam od kobiety, która siedzi tuż obok – przedstawienie powinni zobaczyć dorośli, aby znów poczuć się jak dzieci. Więc może cyrk nie jest dla dzieci, tylko dla dorosłych przede wszystkim?

Po przerwie druga część przedstawienia, siedzę w pierwszym rzędzie. Na scenie pojawia się duża metalowa kula, w którą wjeżdża motocyklista. Nie dość, że on sam jeździ w kuli, po chwili dołącza się jeszcze jeden, po pięciu minutach jest ich czterech, jeżdżą w kuli wzdłuż i wszerz. Nie wiem, co by się stało gdyby nastąpił wypadek, w każdym razie, mogę polecieć wszystkim przedstawienie i Cyrku Brasil.

Trolle opowiada o stylu życia jakie prowadzą cyrkowcy. Przez 6 miesięcy mają występy w całej Szwecji, po czym przez 6 miesięcy trenują, wszyscy mieszkają w cyrkowych barakach. — Prowadzimy ten styl życia od czterech generacji!

Podziwiam ludzi którzy ryzykują życie, aby inni mogli odpocząć i zaznać nieco rozrywki. Zapraszam do cyrku!

Tekst & foto: **Ewa Korolczuk**

**www.braziljack.se**





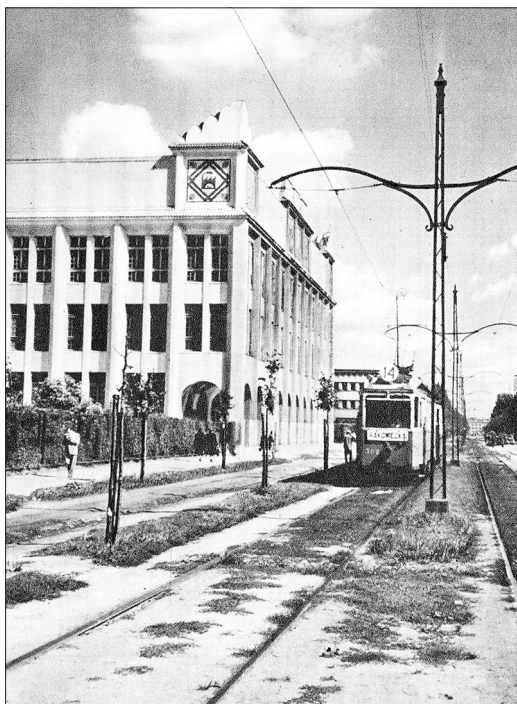
# Ulica Rakowiecka

Ulica Rakowiecka Mawiano w Warszawie, że Rakowiecka to najdłuższa ulica, bo prowadzi aż do Moskwy. Oczywiście, mowa jest o kinie Moskwa, ciekawym architektonicznie budynku z zagiętymi ścianami z szarobrunatnej cegły. Powinien być uznany za zabytek pod ochroną. Niestety, zwyciężyły pieniądze. Ten punkt w Warszawie stał się interesujący dla inwestorów. Kino rozebrano, a przy ulicy Puławskiej u wylotu Rakowieckiej, stoi dziś tuzinkowy szklany biurowiec Europlex. Z kina pozostały tylko dwa betonowe lwy. Początkowo w biurowcu było kino o nazwie Silver Screen. W czasie seansu podchodziła kelnerka z latarką i oferowała napoje i prostsze dania. Kino wkrótce zamknięto.

Przechodząc przez Puławską należy uważać na intensywny ruch tramwajowy. Wtedy nie było jeszcze sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniach. Po prawej stronie Rakowieckiej mijamy wojskowe bloki, a potem, nieco w głębi, ogromny głaz narzutowy markuje wejście do muzeum geologicznego. Zaraz obok wznosi się gmach Urzędu Bezpieczeństwa, postrachu przeciwników reżimu. We wcześniejszym felietonie wspominałam, że zmieniono trasę tramwaju, ponieważ utrudniał nasłuch w UB.

Wzdłuż ulicy ciągnęły się parterowe pawilony zakładów usługowych. Skorzystałam z usługi jednego z nich. Ojciec przywiózł mi ze służbowej podróży zagranicznej małą suszarkę do włosów, istne caczuszko. Zabrałam ją ze sobą w pierwszą zagraniczną podróż, rejs z Gdyni do Kopenhagi. Płynęłam parę dni i należało umyć włosy. Nie przewidziałam, że suszarka pracuje na prąd zmienny, a statek oferował prąd stały. Suszarka natychmiast się przepaliła. Zniosłam ją więc do punktu naprawczego drobnych urządzeń elektrycznych. Niestety, suszarki nie dało się reanimować.

Za pawilonami, na skrzyżowaniu Alei Niepodległości z Rakowiecką, mieści się Szkoła Główna Planowania i Statystyki (SGPIS). Ma schodkowe ozdoby dachu na narożnikach w stylu art deco i basen, z którego pozwalano czasem korzystać osobom z zewnątrz. Pod ziemią znajduje się tam obecnie stacja metra, Pole Mokotowskie. Po drugiej stronie Alei Niepodległości zaczynały się budynki Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW), gdzie pracował mój ojciec. SGGW ciągnęło się aż do pętli



tramwajowej. Dalej, w kilku luźno stojących obiektach, mieściły się usługowe laboratoria, a na końcu Rakowieckiej wybudowano niewielkie osiedle mieszkaniowe z wysokimi, jak na ten punkt, domami.

Tam Rakowiecka pod kątem prostym przechodzi w ulicę Świętego Andrzeja Boboli, męczennika zabitego przez Kozaków. Taka nazwa nie była ideologicznie poprawna i zmieniono ją na Wołowska. Ale Rakowiecka, na podobieństwo strumyka, płynie dalej wąską strugą, ciągiem pieszym, wzdłuż ogródków działkowych. U zbiegu Rakowieckiej i Bobolego jest kaplica i męski zakon ojców jezuitów. W kaplicy od strony zakrystii umieszczono srebrną trumnę ze szczątkami świętego. Przyglądaliśmy się relikwii przez oszkłone wieko z mieszaniną szacunku, lęku i podniecenia. Budynek zakonu otaczał ogród. Widywało się tam spacerujących księży z brewiarzem w ręku. Kiedy obok zbudowano nową kaplicę, stara służyła jako sala wykładowa.

Dalej, po minięciu niepozornej przecznicy, był w suterynie fryzjer. Często korzystałam z jego usług. Parter kamienicy mieścił przedszkole. Przeszklona fasada dawała wgląd w poczynania przedszkolaków. Ze sklepu spożywczego na rogu nie korzystaliśmy. Mieliśmy lepszy bliżej domu.

Przy jednej z przecznicy mieszkała przyjaciółka mamy, dentystka. Nie miała gabinetu. Za firanką stał bor z nożnym napędem. Natura obdarzyła mnie słabym uzębieniem. Już w młocnych zębach miałam ubytki wymagające interwencji dentystki. Nie były to miłe wizyty. Słodczyce nie były powodem problemu. "Dziwne z ciebie dziecko" – mawiała mama. "Nie jadasz cukierków". Rzeczywiście, gustowałam tylko w czekoladzie. Kiedyś z moją szefową zwiedzałyśmy

muzeum lekarskich aparatów. Był tam również bor dentystyczny z nożnym napędem. Szefowa spytała co to jest. Kiedy wytłumaczyłam, że znam go z dzieciństwa, popatrzyła na mnie jakbym należała do innej epoki.

Sklep spożywczy obok nas miał tylko podstawowe produkty, nabiał, chleb i jarzyny. Brakowało ryb, owoców i napojów. Ale chleb z pobliskiej piekarni bywał jeszcze ciepły. Tylko dwa jego rodzaje, ulubione przez mamę, nie były w moim guście: grahamki i chałka. Jajka bez ochronnego pudełka pakowano ryzykownie w torebkę, a jarzyny co najwyżej owijano w gazetę.

Za sklepem była papeteria. Na rozpoczęcie roku szkolnego kupowaliśmy papier do okładania książek, naklejki i zeszyty. Za nią mieliśmy pocztę. Niestety, zlikwidowano ją i zamieniono na salon gier hazardowych typu Toto Lotka. W sklepie mięsnym obok był mały wybór. Nas zaopatrywała kobieta ze wsi przywożąc w walizce prawdziwe delikatesy łącznie z ulubionym przeze mnie mózdzikiem cielęcym. Potem była księgarnia specjalizująca się w podręcznikach dla studentów SGGW, a za nią sklep spożywczy o bogatym asortymencie; duży wybór owoców, napoje z piwem i winem włącznie. a nawet na poczekaniu pieczone ciasteczka, ratunek, gdy zawitał nieoczekiwany gość.

Po drugiej stronie przecznicy mieliśmy restaurację "Kogut", a za nią sklep wedlowski. Kusił masą kakaową ze sprasowanymi herbatnikami, zwaną blokiem czekoladowym, tradycyjnymi ciastkami, wyborem czekoladek i firmowym torcikiem waflowym o nieograniczonym czasie trwałości. Tam po raz pierwszy próbowałam Coca-Colę. Niedaleko była apteka, zegarmistrz i pierwszy w okolicy samoobsługowy sklep spożywczy. Doszliśmy do Alei Niepodległości, a po jej drugiej stronie mieścił się sklep dwubranżowy z damską bawełnianą bielizną, elegantszą niż państwowy wyrób. Drugą branżą były zabawki. A potem zaczynał się ceglany mur więzienia z parą okratowanych okien i żelazną bramą. Czasem ją otwierano i dobrze strzeżeni więźniowie udawali się do prac na mieście. Dużo później dowiedziałam się, że trzymano tam więźniów politycznych. Przesłuchiwano ich w okrutny sposób. Z więziennego komina dymiło się czasem i mamie przypominało to Auschwitz. Nie sądzę jednak, aby posuwano się aż tak daleko.

Za więzieniem wznosił się potężny gmach z przedszkolem na parterze i klasztorem żeńskim na piętrach. Zakonnice nie mieszały się do przedszkolaków. Raz tylko zaprosiły dzieci na zwiedzenie klasztoru. Na fasadzie była nisza z figurką Matki Boskiej. Komuś to przeszkadzało i niszę zamurowano. Niektórzy dopatrywali się zarysu figurki na betonie. Trochę dalej mieścił się urząd stanu cywilnego i brama do czasowej siedziby męskiego liceum imienia Reytana. Uczniowie szkoły splotali figła nieulubianemu nauczycielowi przestawiając jego małego Fiata w poprzek bramy uniemożliwiając wyjazd.

Na przecznicy mieścił się Instytut Antybiotyków, gdzie praktykowałam podczas studiów i pracowałam przez rok przed wyjazdem do Szwecji. Stałam się wspaniałym widokiem na ogródek w przedszkolu. Wydał mi się dużo mniejszy niż kiedyś. Rakowiecką kończyła kwaciarnia. Ulica stanowiła samowystarczalną jednostkę mieszkalną. Zyskałaby wiele bez więzienia i Urzędu Bezpieczeństwa.

Teresa Urban

## Olimpiada PARIS 2024



112 lat temu Igrzyska Olimpijskie zorganizowano w Szwecji. W 2012 roku piąte z kolei Igrzyska odbywały się w Sztokholmie i był to, jak do tej pory, najbardziej udany występ szwedzkich sportowców podczas tych zawodów – Szwedzi zdobyli wówczas 24 złote medale. Szwedzi brali udział we wszystkich olimpiadach letnich (poza igrzyskami w St. Louis w 1904 roku) zdobywając łącznie 470 medali.

Igrzyska w Sztokholmie mogły być debiutem dla reprezentacji Polski, mimo że kraju nie było na mapie. Ale próby wystąpienia reprezentacji pod narodową flagą Polski podejmowano. Jednak Austro-Węgry zgodziły się, by osobne reprezentacje miały Węgry i Czechy. Ale mimo nacisku tych pierwszych nie dały zielonego światła zamieszkałym w cesarstwie Polakom. Wystartowali oni więc w barwach innych krajów Austrii, Rosji i USA.

Jak pisze w opracowaniu Łukasz Starowiejski na portalu Dzieje.pl dzisiaj trudno określić ilu uczestników Igrzysk w stolicy Szwecji uważało się za Polaków. W sumie w różnych opracowaniach naliczono ich 8, ale czy np. startujący bez sukcesów w strzelaniu Oswald Adolfowicz Reszke, oficer armii carskiej, który w 1919 r. był

szefem sztabu grupy kijowskiej Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej, walczącej z bolszewikami, nazywałby siebie Polakiem? Warto dodać, że jeździec Karol Römmel jest niekiedy wymieniany przez Białorusinów jako ich pierwszy olimpijczyk.

Polska rozproszona reprezentacja składała się jeszcze z drugiego jeźdźcy Sergiusza Zahorskiego, piłkarzy nożnych: Borejszy (według różnych opracowań Piotra, lub Zygmunta) i Rymszy (Józefa lub Fiodora) oraz lekkoatlety Piotra Gajewskiego w barwach Rosji, innego przedstawiciela królowej sportu Władysława Ponurskiego, reprezentującego Austrię, a także Amerykanina Piotra Gajdzika.

Bez względu na osiągnięte wyniki wszyscy oni mieli okazję uczestniczyć w igrzyskach, które z wielu względów uznane zostały za przełomowe. Po pierwsze stały się wreszcie osobnym wydarzeniem, a nie imprezą dodatkową jak w Paryżu, czy St. Louis. Tam towarzyszyły Wystawie Światowej. Do tego ograniczono czas ich trwania – do nieco ponad 2 miesięcy.

W Sztokholmie pierwszy raz w historii Igrzysk wprowadzono elektroniczny pomiar w biegach i pływaniu co pozwalało mierzyć czas z dokładnością do 0,1 sekundy. Pojawił się też prototyp fotofiniszu – sędziów wspomagał ustawiony na linii mety fotograf. Po raz ostatni za to podczas Igrzysk wręczano szczerozłote medale. Od następnych – krążki pokrywane były tylko odpowiednią warstwą drogiego kruszcu. O krok od złota, i to niemal dosłownie, był Römmel.

Co najmniej dwóch Polaków otarło się o olimpijski medal. Najbliżej był Römmel. Ten najbardziej znany z polskich reprezentantów i późniejszy medalista olimpijski już dla niepodległej Polki, urodził się w Grodnie. (opr.NGP)



Mijam gmach centrali związkowej LO, dochodzę do wnęki przy ulicy Torsgatan. Kiedy otwieram bramę, dochodzi uszu miarowy stukot butami po drewnianym podeście. Trwają warsztaty flamenco w pomieszczeniu byłego warsztatu samochodowego. Ela w nich uczestniczy, Alicja również. Wprawdzie Natalia „poszła w salsę”, ja zaś pozostałem przy środkowo europejskim wariacie zeibekiko, to jednak flamenco pozostaje najlepiej odcwiczonym tańcem w rodzinie.

# Flamenco w sztokholmskim garażu

Tancerki ustawione w szeregach. Na ścianach lustra, jak w każdej sali prób do tańca.

Suknie i spódnice efektywnie falbaniaste, długie do ziemi. Przeważają czerwone i czerwono czarne. Można doczepić do nich swoiste ogony, bata de cola. Te bardziej pasują do tańca solo. Wzorzyste chusty założone na plecach. Włosy zaczesane gładko, z wpiętym czerwonym kwiatem, usta mocno umalowane, spojrzenie dramatyczne. To nie taniec dla zabawy. To ekspresja tego, co w życiu ważne, trudne a często i bolesne.

Najważniejsze są buty. Sprowadzane prosto z Seville, kupione w Barcelonie, czy w Paryżu, w specjalistycznych butikach. Dobrze wyważone, na stabilnym obcasie, mają wesprzeć technicznie zawile wybijanie rytmu. Zapateado, czyli praca nóg, to esencja flamenco. Zapateo, czyli samo wystukiwanie, musi być wyraźnie słyszalne pośród akompaniamentu gitary, skrzynkowego bębna cajon, przy głośniejszych zaśpiewach solisty. Stuka się obcasem i przodem podeszwy buta, tułów musi pozostać przy tym nieruchomy. Tylko największe solistki odważają się wystąpić w dżinsach, żeby było widać „pracę nóg”, i wprawne ruchy ciała bez osłony długiej sukni.

Gabriela przybrała groźną minę, stukając miarowo laską w podłogę prowadzi sztokholmskie bailaoras przez trudne figury taneczne. Myny ich zadziorne, nie należy się uśmiechać, uwaga i tak skupiona na tym, by nie wysypać się na nieparzystych rytmach. Powtórka za powtórką, żmudna droga do doskonałości. Niezadowolone szefowej z postępów adeptek nieodmienne.

Gabriela Gutarra jest wychowaną w Hiszpanii Peruwianką, perfekcyjną technicznie tancerką z zarem flamenco w sercu i duszy. Jej dynamika w tańcu powala nawet niezorientowanych w skomplikowanej materii tego kunsztu. Kiedy spotkasz ją na ulicy, niepozorną, w swobodnym odzieniu, w dużych okularach, dziś mającą ponad 50 lat, przejdiesz obok, przez moment nie pomyślawszy, że to diva flamenco, reżyserka teatru tańca, aranżerka spektakli, w których łączy tancerzy różnych tradycji muzycznych, zwłaszcza tych, w których perkusyjność jest istotą tańca.

Tancerki przyciągają uwagę feerią barw (tancerze powściągliwi w kolorach strojów), zawłaszczają zmysły rytmicznym stukotem butów. Do tego elegancki taniec dłoni przy podniesionych nad głowę ramionach, gibkie ruchy ciała w charakterystycznych dla flamenco skrętach i obrotach. Towarzyszy temu bolesny śpiew solisty, miarowe uderzenia kastanietów, ekspresyjna gra gitary. Ręce, wbrew pozorom, równie ważne jak nogi.

Trudność podania tego, co właściwe, rękoma i nogami jednocześnie, porównać można ze skalą trudności gry na perkusji. Bo flamenco to taniec na wskroś perkusyjny. Wybijane są niesłychanie trudne rytmy. Tancerze i tancerki flamenco to perkusiści, a ich ciała to perkusje. To nie tylko tańczące ciało i

stukot zapateo, ale i wyrafinowane uderzanie w dłoń (palmas), pstrykanie palcami (pitos), wybijanie rytmu kastanietami. A wszystko to wspierane grą na cajon, malowanej skrzynce służącej za bęben, zawołaniem wokalistów i posuwistymi akordami hiszpańskiej gitary. Można tańczyć solo, w parach, w szeregach.

Otrzymujemy taniec będący de facto dramatem scenicznym. Można wyrazić go w wersji solea (dość wolne tempo), zambra (bardziej zmysłowej), alegria (szybkie tempo), petenera (melancholijnej), buleria, wtedy jest najbardziej żywiołowy. Im bardziej spontaniczny taniec, tym większa szansa na osiągnięcie duende, wzniesłego przeżycia, które porównać można do prób zbliżenia się do katharsis oczyszczającego duszę. Oto flamenco, które jest modlitwą, hymnem... ucieczką. Może i spełnieniem. Poprzez duende.

U Gabrieli, obok żmudnych treningów, są i wieczory specjalne. Adeptki sztuki flamenco mogą zaprosić wtedy gości. Najbardziej uroczyste jest w wieczory zamykające sezon prób. Uczennice dają galowy popis. Najlepsze kursantki w pierwszym rzędzie. Gabriela sprowadza z Hiszpanii muzyków i tancerzy solistów,

całość prezentuje się profesjonalnie. Patrzymy na pokaz finałowy i widzimy, że znojne powtarzanie daje rezultaty. Występ świetny, aż trudno uwierzyć, że to amatorki, na codzień zajęte pracą i rodziną.

Po pokazach wino, smakołyki i mingiel. I czas na sevillanas. Wszyscy mogą teraz tańczyć, osobno, w grupie, choć podstawowy układ jest w parze. Tancerki i goście razem idą w tany.

Bez sevillanas nie ma świętowania. Taniec ten to jak kontrpunkt do flamenco. Wszystko tu łatwiejsze a i zabawne, muzyka miła i o to akurat chodzi. Mroki ustępują, zaczyna się zabawa. Pogoda ducha, przyjemne rytmy, zachęcają do swawoli. I oto zrobiło się cudownie w sztokholmskim garażu.

Sevillanas tańczy się w rytmie ¾, choć tak naprawdę jest to 6/8. Niewprawni sądzą, że oglądają flamenco w wersji light, myląc się pozornie podobne ruchy ramion i dłoni, klaskanie w dłoń, kastaniety, podobna postawa i stroje. Tymczasem, choć to również taniec Andaluzji, jego pochodzenie inne. To fuja mauryjskich, hiszpańskich i cygańskich wpływów, tańczona w parach, choć bardziej przypomina taniec w szeregach. Jest tańcem festynów i nie o perfekcję taneczną w nim chodzi. Kojarzy się bardziej z tańcami dworskimi niż dramaturgią tańca flamenco.

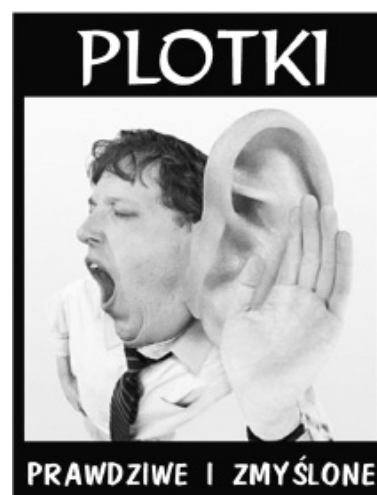
Taniec składa się z krótkich powtarzalnych części: coplas. Chodzi o elegancję płynnych ruchów ramion, taniec dłoni, do tego zgrabne skręty i obroty ciała. Andaluzjki mają to we krwi, wyćwiczone wszystko od przedszkola. Nie stuka się butami, ruchy łagodne. Wszystko podane lekko w rytmie compas, wyznaczającym puls tańca. Poddając się rytmowi, nie zapominając o tańcu ramion i dłoni, patrząc sobie w oczy, podchodzimy do siebie i się oddalamy. Leczą tylko na chwilę, na krok, by znów się zbliżyć, ledwie co musnąć partnerkę, objąć jej kibić, nie obejmując jej jednak (sic!). Kolejne coplas, muzyka gaśnie i ożywa ponownie, my zaś, zbliżamy się, oddalamy, obracamy nasze ciała...

Widowiskowe to i jakby stworzone do flirtu, nawet jeśli zdaje się być tylko towarzyskim tańcem. Ruchy tancerek i tancerzy, od momentu „paseillo”, czyli wprowadzenia, poprzez pozy zwane „desplante”, teatralizują taneczną opowieść. Zyskuje na tym zmysłowość tańca, choć kontakt ciał nieznaczny. Erotyczne fluidy przemykają jednak między taktami.

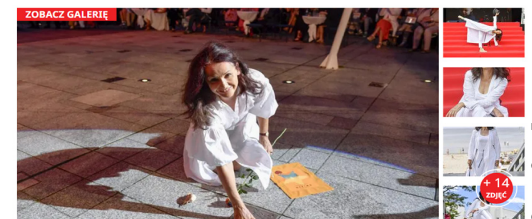
I tyle. To nie taniec latynoski. Cenzura oczywista. Na hiszpańskich festynach całe rodziny patrzą na swoje dopiero co dorosłe pociechy, które poszły w taneczne umizgi.

Mimo wszystko, sevillanas jest zaproszeniem do rozkoszy bycia we dwoje...

Zygmunt Barczyk



Znana jest z ról filmowych i seriali telewizyjnych. Zarówno polskich jak i szwedzkich. Małgorzata Pieczyńska – mieszkająca w Sztokholmie i Polsce aktorka (jej mężem jest Gabriel Wróblewski) podczas tegorocznego Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach odcisnęła swoją dłoń w Alei Gwiazd. Brawo. Małgorzata znana jest widzom telewizji z serialu M jak miłość, w którym występuje od 2013 roku. My obserwujemy ją także na jej stronie Facebookowej gdzie (między innymi) dzielnie gotuje i zapewne smacznie. *Aktorstwo to zwariowana profesja* – napisała kiedyś aktorka Glenn Close. Dłoń Małgorzaty Pieczyńskiej w Międzyzdrojach to zaprzeczenie myśli, którą kiedyś wyraził Karol Żbyszewski: *Zawyczasz trzeba aż umrzeć, by Polacy przypomnieli sobie o czyichś zasługach.*

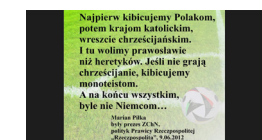


**Wielki sukces gwiazdy M jak miłość. Małgorzata Pieczyńska odcisnęła swoją dłoń w Alei Gwiazd w Międzyzdrojach -**

Na profilu FB „Polacy w Szwecji” od długiego już czasu grasuje skrajna prawica, która dzisiaj nie może zaakceptować, że w Polsce nastąpiła zmiana władzy. Ale to może nie dziwnego, zresztą każdy ma prawo wyrażania swoich opinii. Pod warunkiem, że są one merytoryczne. Nas zbulserwowało, że pojawił się tam niedawno rysunek Donalda Tuska i Hitlera z chamskim tekstem. Kiedyś taki poziom był na portalu PoloniaInfo, ale tam czasami interweniowali administratorzy strony. Na „Polacy w Szwecji” chyba administratora nie ma...



Na FB (inny portal) znajdujemy także złotą myśl jednego ze znanych polityków polskich (nomen omen o nazwisku Piłka) odnoszącą się do zakończonych niedawno Mistrzostw Europy w piłce nożnej:



Jest takie powiedzenie: *Lepiej jest się nie odzywać i tylko wydawać się głupim, niż się odezwać i rozwiązać wszelkie wątpliwości...*





## ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Advokat  
Anita Bigosinska  
Advokat  
Douglas Bigosinski  
Senior advisor - advokat  
Andreas Bigosinski  
Aplikant  
Wiktoria Moczek  
Aplikant  
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALLHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



## HASSEL DENTAL

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie  
stomatologiczne na najwyższym  
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:



## KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Oszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com



## KANCELARIA ADWOKACKA

advokat **Jerzy Misiowiec**

Sprawy cywilne. karne, rodzinne,  
spadkowe, odszkodowania,  
zakładanie i obsługa prawna firm,  
prawo pracy.  
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia  
z kosztów sądowych  
(rättshjälp, rättskydd).

**ADVOKATFIRMAN  
JERZY MISIOWIEC AB**  
Krummakaregatan 33 A, 1/2 tr  
118 51 STOCKHOLM  
Tel: 08-679 65 31  
Fax: 08-458 11 27



Hirschberg  
Consulting

**Jurek Hirschberg**

tłumacz przysięgły  
z języka szwedzkiego na polski  
z języka polskiego i angielskiego  
na szwedzki

070-626 38 34  
jurek.hirschberg@hirschberg.se  
www.hirschberg.se  
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

# MBL

## Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

**BOŻENA ZIEMBA**  
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
Email: bozena@mbloedovisning.se

Chcesz się ogłosić?  
Zadzwoń lub wyślij smsa  
odezwiemy się do Ciebie  
**073 98 53 615**

**Redakcja  
Nowej Gazety Polskiej**

Bilety tylko w sprzedaży online w Nya Cirkus



# NYA CIRKUS

Djurgårdsslätten 43-45

**Niedziela 29 września 2024**

**godzina 18:00**

Info: info@polart.se www.polart.se

mob. 0707552177, 0704257948